

Rykowisko

W słynnej Puszczy Białowieskiej skupia się, jak w soczewce teleskopu skierowanego ku przeszłym dziejom, historia Polski Piastów i Jagiellonów; Rzeczypospolitej wielonarodowościowej, wielowyznaniowej, tolerancyjnej i pogranicznej.

Do naszej jedynej prawdziwej Puszczy rok po roku pielgrzymuje ponad 200 tysięcy turystów, by z dala od wielkomiejskiego świata podziwiać prastare dęby, lasy nieposadzone ludzką ręką i naturalnie żubry – puszczeni imperatory. Większość z nich przybywa na krótko, na kilka godzin, na dwa, najwyżej trzy dni i odwiedza przede wszystkim Białowieżę, Rezerwat Żubrów, Miejsce Mocy.

W czasie długiego, majowego weekendu, Bożego Ciała, Sylwestra i niektórych letnich weekendów bywa we wsi niemal równie tłoczno, jak w późne popołudnia na warszawskim Nowym Świecie.



Jeleń. Fot. Anna Boguszevska-Chachulska

A szkoda, bo chyba nie tego większość przybyszów oczekuje.

Chciałbym tu Wam, szukającym piękna i chwili spokoju, opowiedzieć o miejscu równie, jeśli nie bardziej urokliwym niż słynna Białowieża, o miejscu pięknym, choć zapewne nie tak szeroko poznanym. Miejscu, w którym spotykają się uroki prastarej Puszczy, wielokulturowej historii regionu i pradawna legenda.

W Dubiczach Cerkiewnych, położonych w południowo-zachodniej części Puszczy, liczących sobie kilkaset dusz, mieszkają ludzie należący do sześciu kościołów. Prawosławni, katolicy, zielonoświątkowcy, baptyści, świadkowie Jehowy, adwentyści dnia siódmego. Są potomkami osadników polskich, białoruskich, tatarskich, żydowskich, ruskich, holenderskich, niemieckich.

Zachowało się tu po dziś dzień wiele godnych uwagi śladów kultury materialnej. Średniowieczne kurhany, drewniana Cerkiew p.w. Opieki Przenajświętszej Marii Panny, przycerkiewny cmentarz, kapliczka nad cudownym źródłem w Starym Koninie, zespół podworski majątku Wołyńcewiczów „Jodłówka” k. Wojnowki, wiatrak holender i wiatrak kozłak, stara kuźnia, liczne drewniane chaty i krzyże z przełomu XIX i XX stulecia.

Godne uwagi są także wielkie głazy narzutowe (zlepieńce) – pomniki przyrody, pamiętające czasy, w których ziemi Polan zamieszkiwały dinozaury.



Rodzina jeleni. Fot. Anna Boguszevska-Chachulska

Warto tu też w długie zimowe wieczory posłuchać miejscowej legendy o myśliwym, który ponad wszelkie uroki życia przedkładał polowanie.

Bogumił Buszko od pacholących lat czuł nieposkromiony pociąg do łowów. Namiętność tę odziedziczył zapewne po ojcu, też Bogumile, który miał w zwyczaju znikać w kniei na długie dni.

Bogumił junior najsilniej odczuwał łowiecką namiętność właśnie jesienią. Historia, którą zamierzam Wam opowiedzieć, wydarzyła się dawno temu, pewnej wyjątkowo ciepłej jesieni.

Z głębi puszczańskich ostępów, od strony uroczyiska Widły, dobiegło pierwsze niskie stęknienie – uuuueee... To jelenie rozpoczęły rykowisko. Potężny byk prowadził chmarę łań w stronę Hwoźnej. Znow przytłumiony ryk. Tym razem nieco dalej, od strony rezerwatu Wilczy Szlak.

Bezszelestnie, w srebrnej poświacie księżycy, przesuwały się niczym leśne duchy, sylwetki jeleni: jedna, druga, trzecia. W głębi dąbrowy młode puszczyki nawoływały się piskliwym kjuwitaniem. Z polany przy Kosym Moście doszedł go suchy trzask. Dwa potężne jelenie starły się w turnieju o harem łań.

Nad złocistą, wrześniową puszcza unosił się zapach rykowiska. Woń to niezwykła. Niepowtarzalna mieszanka jeleniego piżma i aromatycznych grzybów.

Tego roku gody jeleni rozpoczęły się w połowie września, pomimo braku przymrozków. Zazwyczaj to pierwsze mroźne noce są dla nich sygnałem do rozpoczęcia turnieju.

Ruszył w głąb kniei tuż po zachodzie słońca. Ciemnowłosy, gibki, niezbyt wysoki, niespełna dwudziestoletni młodzieniec. W leśnej gęstwinie poruszał się w lesie lekko i bezgłośnie, niczym puszczański rys.

Po krótkim podchodzie, w srebrzystej poświacie księżycy, w miejscu zwanym dziś Kosym Mostem dostrzegł chmarę jeleni. Przodem szła licówką, dalej kilka młodszych samic i nieco z tyłu potężny byk z imponującym porożem.

Bogumił sięgnął po strzałę do zawieszzonego na lewym ramieniu kołczanu, napiął cięciwę i czekał. W wąskim przesmyku oddzielającym starodrzew od skraju łąk mignęła pierwsza sylwetka łani. Szybko jednak pograżyła się w cieniu wierzb okalających brzeg rzeki. Po chwili kolejne, niczym leśne duchy, zanurzyły się w ciemności. Za mało światła. Już miał odłożyć strzałę do kołczanu, gdy na malowanej księżycową światłością ścieżce ukazała się ostatnia łania. Zamarła na krótką chwilę, tuż przed linią cieni. Spojrzała w stronę rzeki.

Na to czekał. Pociągnął cięciwę ku sercu i wypuścił strzałę. Zwierzę skoczyło do przodu i padło tuż przy brzegu leśnej krynicy.

Ruszył niespiesznie, by podjąć łup. Szedł spokojnie. Wiedział, że strzał był dobry. Gdy dotarł na miejsce, księżyc ponownie wyjrzał spoza chmur.

Nad brzegiem rzeki leżała piękna dziewczyna. Błada w srebrzystej poświacie, patrzyła na myśliwego wypełnionymi bólem oczami. Ze stromej piersi wystawał kamienny grot. Próbowała coś powiedzieć. Z pełnych ust wydobywały się jednak tylko pęcherzyki śliny zmieszanej z czarną w nocnym świetle krwią. Chłopiec był zdruzgotany. Pierwszy raz w życiu spotkał tak piękną dziewczynę, a ona gasła mu w oczach. Zachował jednak przytomność umysłu. Złamał strzałę tuż poniżej grotu. Z koszuli zrobił opatrunek, i zarzuciwszy jęcząca z bólu dziewczynę na ramię pobiegł do chaty.

Piastował ją przez wiele dni i długich jesiennych nocy, to tracąc nadzieję, to ją odzyskując. Nie spał, nie jadł, wszystkie siły i myśli skupiając na uratowaniu rannej boginki. Rusałka powoli wracała do zdrowia. Gdy pierwszy śnieg przyprószył odwieczną puszcza, w pełni odzyskała siły.

Nie powróciła jednak ani do swej zwykłej postaci, ani do kształtu, w jaki chwilowo przyoblekła się w ten wrześniowy wieczór. Czy to pod wpływem miłości, czy też z jakiejś innej przyczyny odmieniła się i została po kres życia zwykłą śmiertelniczką.

Żyli ponoć długo i szczęśliwie. Wydali na świat czternaścioro dzieci, z których każde osiągnęło wiek dojrzały, co w owych odległych czasach było czymś zupełnie wyjątkowym.

Potomkowie tej osobliwie skojarzonej pary noszą na lewym ramieniu zamię. Zamię w kształcie głowy łani. Jak głosi legenda, żyją oni po dziś dzień w Puszczy.

Najprawdziwsi puszczańscy. Obdarzeni niezwykłą siłą fizyczną i duchową.

Spotkać ich można tylko tam, w Puszczy Białowieskiej, w rozproszonych leśnych osadach. Nigdzie indziej jakoś nie czują się dobrze, naznaczeni swoją historią, naznaczeni Puszczą.

Tomasz Lippoman

bialowieza.com.pl